

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedaj materiały na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

44

Stróżka była bardzo przejęta dramatem, którego domyślała się z tak hojnego napiwku.

— I wszyscy trzej wyszli? — ciągnął dalej Juliusz Maixent.

— Tak, panie.

— A nie widziała pani, dokąd udali się?

— Owszem, panie... Wsiadli do samochodu, który na nich czekał.

— Kufer złożono na wierzchu?

— Tak.

— A przypomina sobie pani, jak wyglądał służący?

— Nie bardzo.

— A ten pan, co niósł koszyk?

— Nie więcej... Zdaje mi się tylko, iż miał bokbrody.

— A w jakiej liberyi był służący?

— W wspaniałej... Była ona koloru jasno niebieskiego i z sutemi złotymi lampasami...

— Tak, to ten!

Juliusz Maixent już się upewnił. Podziękował i wyszedł z mieszkania stróżki z Ewą i Joem Smithem. W dziesięć minut potem wszyscy troje wychodzili z samochodu nad brzegami Sekwany przed fabryką Cartelgue'ów. Zapytali woźnego o Piotra. Przeprowadzono ich natychmiast przez kilka ogromnych dziedzińców fabrycznych, potem przez liczne długie korytarze i wreszcie otworzono przed nimi drzwi do biura. Młody człowiek siedział przy biurku pośrodku wielkiego gabinetu. Nie pracował. Głowę miał wspartą na rękach i zdawał się być pogrążonym w jakiejś głębokiej zadumie. Na widok Lewisa Jacksona o uroczystej minie, bardzo podnieconego Smitha i młodej wzruszonej panny, zerwał się nerwowo z miejsca.

— Co nowego? — rzekł stłumionym głosem. — Co się stało?

Miliarder odpowiedział spokojnie.

— Wiemy już wszystko.

Piotr ani drgnął, jakby został wryty w ziemię. Na całej jednak postaci jego malowało się jedno, niespokojne zapytanie.

Lewis Jackson mówił dalej:

— Karol Turner nazywa się Ernest Panajon... Był już kilkakrotnie karany sądownie... Dopuszczał się tej nocy kradzieży z włamaniem... To wykryła policja... Ja jednak dowiedziałem się jeszcze, że Karol Turner, to znaczy Ernest Panajon porwał w istocie, jak tego domyślaliśmy się, Ludwikę Dubois i uwiózł ją w kufrze...

— W kufrze?... — zawołał Piotr.

— W kufrze, który ci bandyci odwieźli gdzieś samochodem.

— Lecz gdzie ona teraz jest?

— Ludwika? Ach! Żadasz odemnie za wiele odrazu!

— A ten nędznik?

— Panajon? I tego również nie wiem!

— Nie został więc aresztowany?

— Nie.

— I nie prędko to nastąpi — dodał Joe Smith. — Ta pani — mówił dalej, wskazując na Ewę — słyszała to przed chwilą od urzędników policji... Nie tak prędko więc będzie można go ujrzeć...

Zapukano do drzwi.

— Proszę! — odrzekł machinalnie Piotr Cartelgue.

Ukazał się woźny i oznajmił:

— Pan Panajon!

VI.

Gdy Panajon skończył już swą robotę przy kasie ogniotrwałej zawołał do siebie Euzebiusza pod pretekstem potrzymania piły i szepnął mu do ucha:

— Jeżeli usłyszysz za sobą wystrzał z rewolweru, udawaj zabitego... Nie bój się nic... Nikt cię nawet nie zadraśnię...

Herkules przerażony tem wytrzeszczył szeroko swe wielkie niebieskie oczy. Nie odpowiedział jednak ani słowa. Zawsze był uległy swemu panu. W chwilę potem Panajon wyciągnął z kasy ogniotrwałej paczkę banknotów, a jednocześnie za nimi rozległy się strzały. Obydwaj złodzieje padli natychmiast na ziemię, podczas gdy Maksym Duret strzelał do nich w dalszym ciągu. Gdy morderca wybiegł z gabinetu, Tetard otworzył jedno oko i ujrzał, iż Panajon miał już otwarte oba.

— Ani słowa! — rozkazał szeptem Panajon.

Nadśłuchiwał bacznie. Z ogrodu dochodziły urywki rozmowy między prezesem a policyantami.

— Uwaga! Pójdiesz za mną! — rzekł, gdy usłyszał, iż wszyscy zbliżają się do domu.

Nie poruszył się jednak jeszcze. Można było dojrzeć ich z ulicy. Lecz jak tylko Maksym Duret i towarzysze jego weszli do przedsionka, zerwał się lekko na nogi, podbiegł do teki, w której prezes schował pieniądze, zabrał je i wyskoczył przez okno, a za nim Euzebiusz. Rowery policyantów stały przy ogródku oparte o pień drzewa. Panajon siadł na jeden, Euzebiusz na drugi i w chwilę potem pędzili cicho przed siebie.

— Lepiej się wszystko odbyło — rzekł wreszcie Panajon — niż przypuszczałem. I rowery na nas czekały i kieszenie mam pełne pieniędzy! Co za wspaniała rozrywka! Co ty na to powiesz?

— Powiem, że to jest zdumiewające! — odrzekł Herkules, jednocześnie naciskając silniej pedały.

Euzebiusz nigdy niczem nie lubiał się zajmować i trudno go było czemś przejąć; wyprawa jednak, w której brał obecnie udział, była i dla niego czemś w istocie niezwykłym. Chciał też jak najprędzej dowiedzieć się, co to wszystko miało znaczyć.

— Tylko, mój drogi — dodał — nic tu nie rozumiem.

W tonie, jakim wygłosił to zdanie, czuć było najwyższe zainteresowanie. Panajon był w jak najlepszym humorze i chętny do rozmowy. Powtórzył też więc naradę, jaką miał poprzedniego wieczoru w kawiarni przy ulicy Royale z Maksymem Duretem. Euzebiusz ze zmarszczonym czołem i otwartymi ustami czynił niezwykle dla siebie wysiłki, by zrozumieć plan prezesa. Wreszcie udało mu się to pojąć.

— No! no! — rzekł wreszcie. — Jakież to bywają najrozmaitsze zbrodnicze typy!... Któżby mógł posądzać o to tego?... Birżuj, prawie że urzędnik, który chodził zawsze z taką miną, iż na mnie skóra cięrpła...

— Tak! tak! mój kochany — odrzekł Panajon. Takie to rzeczy dzieją się w naszym pocziwym Paryżu... Ludzie tu chodzą w maskach... Ja jeszcze przed kilku godzinami byłem milionowym cudzoziemcem, a ty uczciwym służącym... Maksym Duret był filantropem... A jeszcze jest takich sto, dwieście tysięcy, których prawdziwej twarzy nikt nigdy nie ujrzy... Ah! Maski Paryża! Jaki wspaniały romans można na ten temat napisać!...

Tetard potwierdzał to ruchem głowy.

— Pięknie mówisz! — podziwiał.

Ciekawość jego jednak jeszcze nie była zaspokojoną. Zapytał więc znowu:

— Lecz dlaczego Duret strzelał do nas, jeżeliś ty się z nim o wszystko umówił?

— By zachować pieniądze dla siebie, mówiąc, że trzeci włamywacz z niemi uciekł i by uwolnić się na zawsze od nas, gdyż wiedzieliśmy, co za ohy-

dny nędznik ukrywa się pod jego maską szlachetnego filantropa!

— Ah! kanalia! — zawołał Tetard.

— A przytem ciała nasze przy rozbitej kasie ogniotrwałej byłyby najlepszym dowodem, iż istotnie była u niego kradzież... Towarzystwo ubezpieczeń nie mogłoby żądać lepszych dowodów.

— Więc żeby orznać towarzystwo, nas chciał zarżnąć...

— Dobrze mówisz!

— Ah! ten stary nędznik! Trudno sobie wyobrazić większego łajdaka!

— Istotnie... Lecz jak na debiut w naszej szlachetnej profesji, to dobrze wszystko obmyślił... Prawie że żałuję, iż to mu się nie udało...

— Jakto! Przecież...

— Cicho! Ty nie jesteś w stanie zrozumieć żalu wywołanego szlachetną miłością dla sztuki! Już ci powiedziałem ze sto razy, iż nie jesteś artystą, lecz rzemieślnikiem! Tem tylko pocieszam się w niepowodzeniu Dureta, iż ja za to zwyciężyłem, a mój tryumf jest zarazem tryumfem całej naszej korporacji.

Panajon zamilkł. Dojeżdżali do początku bulwaru Bineau.

— Zostawmy tu nasze maszyny — rzekł po przerwie, zeskakując z roweru. — Skorzystajmy z tego, że jesteśmy jeszcze w cieniu parku i porzućmy je. Nie będziemy wiedzieli potem, co z niemi zrobić.

A dlaczego nie mamy wrócić na nich? — zapytał Tetard.

Tramwaje przestały już kursować i nie było nadziei na znalezienie dorożki.

— Boisz się iść pieszo do Magdaleny?

— Cóż robić!

— Ach ty prżniaku! Żadnych rozmów! Zostaw rower! Czy nie myślisz o tem, że za kilka minut zatelefonują o nas do wszystkich komisaryatów? Nasi policyanci już teraz biegną spoceni za swemi maszynami. I dziś w nocy nie ukaże się jeden cyklista, by go policya nie przytrzymała na rogu ulicy!

— To prawda!

Euzebiusz był posłuszny. Jego opór nigdy nie trwał długo, rodził się on bowiem zawsze tylko z lenistwa. Obydwaj złodzieje oparli rowery o drzewo i wychodząc z cienia bulwaru Bineau, przeszli przez plac Cnamperret.

— Lecz dlaczego Duret strzelał do nas sześć razy i nie trafił? — zapytał Tetard, powracając do przerwanej rozmowy. — I skąd wiedziałeś, że nas nie trafi?

— Mój stary — wyjaśnił Panajon — zanim ten sympatyczny prezes zaproponował mi to niezwykłe włamańie, ja już mu nie ufałem... Podejrzewałem w tem coś złego... Mój pocziwiec dziwnie się zachowywał... On, zwykle taki wyniosły i pyszny, zwłaszcza w stosunku do mnie, w ostatnim czasie stał się bardzo uprzejmym i prawie przyjacielskim... Wydało mi się to podejrzane...

Złodziej na kilka chwil przerwał swe opowiadanie. Przechodzili koło baryery i urzędnik cłowy, na poły śpiący, spoglądał krzywym okiem na tych spóźnionych przechodniów, z których jeden, wyższy, miał wygląd wcale nie obiecujący.

— Miałem więc się na baczności — zaczął znowu Panajon. — I gdy wczoraj wieczorem wyłożył mi swój plan, odrazu pojąłem powody jego serdeczności... Łajdak ten traktował mnie jako kolegę, bym się nie zdziwił bardzo, że on organizuje taką kradzież... Zachowywał się tak, jakby należał już do naszych... „Ah! mój opryszk! — pomyślałem sobie, gdy odkrył mi swój plan. Teraz wiem, dokąd ty zmierzasz. Chcesz do spółki ze mną zagrać partję *fric-frac*!”

Włamanie w żargonie złodziei nazywa się *fric-frac*.